

Małgorzata Kutkiewicz
Opolskie Koło PTB

Bajka skierowana jest do dzieci w wieku szkolnym 9-12 lat. Porusza problem niepełnosprawności, samotności oraz braku akceptacji. Bohater zмага się z lękiem przed odrzuceniem przez grupę rówieśniczą. Nie wierzy we własne możliwości. Zapominając o swojej niepełnosprawności pomaga cierpiącemu ptakowi. Dzięki temu zyskuje przyjaźń, akceptację oraz wiarę we własne możliwości.

Boisko bezradności

Marcel siedział przy stole razem z babcią i dziadkiem, tęsknie spoglądając w okno. Właściwie to nie w okno, ale to co się za nim znajdowało - przepiękne boisko. Za piłką biegała gromada hałaśliwych chłopaków.

- Wnusiuniu może wyszedłbyś pograć z kolegami? – zapytała zmartwiona babcia.

- Nie lubię grać w piłkę. Pójdę lepiej poczytać. – chłopiec pokuśtykał do swojego pokoju. Zamknął za sobą drzwi i rzucił się na swoje łóżko. Czuł ból i bezradność. Bolała go noga, a właściwie jej pozostałość, ale oprócz tego czuł ból w środku. *Dlaczego to wszystko właśnie mnie musi spotykać? Biedny kuternoga!* – pomyślał ze złością. Odłożył protezę i wymasował kikut. Sięgnął po książkę i próbował czytać. Niestety jego myśli wciąż wracały do grupki hałasującej za oknem. Bardzo chętnie pograłby razem z nimi. Od wypadku minął już jakiś czas i poruszanie się z protezą nie sprawiało mu już większych trudności. Pamiętał jednak początki z protezą i swój powrót do poprzedniej szkoły. Te szepty za jego plecami, uciekające spojrzenia i kilka niemiłych uwag pod jego adresem.

- Marcelku! Potrzebuję jajka do naleśników. Mógłbyś pójść do sklepu? – zawołała babcia.

Marcel założył protezę i otworzył drzwi.

- Babciu, a może wybierzemy się razem?

- Kochany, dla mnie jest trochę za gorąco. Wiesz, że przy tych upałach łapię straszną zadyszkę.

- Dobrze – westchnął.

Zabrał od babci portfel i siatkę i wyszedł z bloku. Zatrzymał się na chwilę przed boiskiem i patrzył na grających chłopaków. Pogoda była wspaniała, świeciło słońce, niedaleko było słychać ptaki. Marcel zamknął na chwilę oczy i wystawił twarz ku przyjaznym promieniom. Gdy je otworzył, zauważył chłopaków szepczących coś i wskazujących na niego. Serce zaczęło bić mu bardzo szybko. Poczował, że się czerwieni i strasznie trzęsą się mu nogi i ręce. Jego oddech stał się krótki i nerwowy. Nie chciał żeby znów się z niego śmiano. Pospiesznie odwrócił się i ruszył w stronę sklepu. Zrobił zakupy i ruszył okrężną drogą do domu. Niedaleko bloku zauważył ptaka ze złamanym skrzydłem, który nie mógł odlecieć. Siedział cichutko wystraszony i udawał, że go nie ma. Marcel przysiadł niedaleko niego na trawniku. Chwilę patrzyli na siebie, wzajemnie próbując się oswoić. Nagle ptak odezwał się do Marcela – *Pomożesz mi? Serce chłopca podskoczyło niemal do gardła. Nie, to niemożliwe. Po prostu za długo siedziałem na słońcu.* Chłopak uśmiechnął się i zabrał zranione zwierzę na rękę.

- Babciu, dziadku! Znalazłem kogoś kto potrzebuje pomocy!

- Matko kochana! Co się stało? – przybiegła wystraszona babcia. – Ojej, co za biedactwo. Jak to się stało?

- Sam nie wiem. Czy możemy mu jakoś pomóc?

- Pokaż, obejrzymy jego skrzydełka – powiedział dziadek. Delikatnie zbadał skrzydła ptaka. – Na szczęście to zwichnięcie, a nie złamanie. Odpocznie trochę, usztywnimy skrzydełko i za jakiś czas wszystko powinno być dobrze. Zaopiekujesz się nim?

- Oczywiście dziadku! Tylko co mu dać do jedzenia? – zmartwił się Marcel.

- Zajrzyj do pana Stanisława spod szóstki. Hoduje gołębie, więc na pewno ma jakieś ziarno.

- Wspaniały pomysł! – Chłopak poszedł do sąsiada i otrzymał wszystko, co tylko było potrzebne.

Przez wiele dni karmił ptaka, a dokładniej kosa, co potwierdził pan Stanisław. Dbał o to, by miał wodę. Razem siadywali w oknie i patrzyli na boisko. Od momentu, gdy się poznali kos więcej się nie odezwał. Tylko patrzył spokojnymi, ciekawskim oczkami na Marcela. Chłopiec mimo wszystko miał wrażenie, że rozumieją się bez słów. Każdy dzień miał teraz swój rytm i sens. Bywały dni, że całkowicie zapominał o bólu i samotności. Pewnego dnia dziadek oświadczył, że ptak jest gotowy do ćwiczeń. – Jeżeli chcesz mu pomóc w powrocie do latania to musisz znaleźć jakąś bezpieczną przestrzeń. Chłopiec przez dwie godziny zastanawiał się gdzie mógłby zabrać kosa. Ptak usiadł mu na ramieniu, następnie usadowił się na parapecie i zastukał dziobem w okno.

- No tak! Boisko! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem? – ucieszył się chłopiec. Za chwilę jednak przypomniał sobie o meczach codziennie rozgrywających się na boisku. Znow poczuł ten wszechogarniający strach. A jeśli przyjdą i zaczną się z niego śmiać? Chłopiec usiadł zrezygnowany na łożku.

- Dlaczego tak bardzo nie lubisz boiska? Przecież codziennie na nie patrzymy? – Zapytał kos. Marcel aż podskoczył na łożku.

- Czyli jednak zdecydowałeś się ze mną rozmawiać? – powiedział Marcel.

- Jestem ci bardzo wdzięczny za pomoc i tak sobie myślę, że chyba faktycznie boisko byłoby najlepszym miejscem do ćwiczeń.

- Może najpierw opowiesz mi jak to się stało? Jak zwichnąłeś sobie skrzydło? – zapytał chłopak.

- Tylko się ze mnie nie śmiej. Po prostu zderzyłam się z drzewem. Zawsze byłem najgorszy w lataniu z całej rodziny, ale za to najpiękniej śpiewam. Na szczęście akceptują mnie takim jakim jestem. Boję się tylko, że teraz jest im bardzo smutno, bo nie wiedzą co się ze mną dzieje. Pomożesz mi odlecieć?

- Oczywiście, że pomogę. Musimy tylko dopasować takie godziny, gdy nie ma na boisku tych chłopaków. Mogliby nam zrobić krzywdę.

- Naprawdę? Wiesz, mieszkałem jakiś czas na drzewie obok boiska i chłopcy nigdy nie zniszczyli mojego gniazdka. Widziałem też jak raz pomogli wrócić kulejącemu kotkowi do domu, a starszej sąsiadce z sąsiedniego bloku często pomagają z zakupami.

- Nie wiem. Na mój widok zareagowali mało przyjaźnie. Wolałbym ćwiczyć z tobą latanie, gdy ich nie ma. – powiedział Marcel.

- Dobrze, zróbmy tak jak wolisz.

Przez następne dni chłopak wychodził z kosem na boisko wcześniej rano, gdy młodzi piłkarze byli jeszcze w swoich domach. Były to piękne chwile. Kos mógł się unosić każdego dnia nieco

wyżej i dłużej utrzymywać się w powietrzu. Marcel czasami urządzał sobie z nim wyścigi. Po dwóch tygodniach latający przyjaciel był gotowy do odlotu.

- Dziękuję ci za pomoc. W końcu zobaczę moją rodzinę. Jeżeli nie zapomnisz to załóż zimą karmnik na tym drzewie obok boiska i nasyp trochę ziarenek. Będziemy ci bardzo wdzięczni.
– powiedział kos.

- Nie ma sprawy! Bezpiecznego lotu!- Marcel pomachał mu ręką na pożegnanie. Patrzył długo w niebo, aż stracił ptaka z oczu. Poczuł się nagle bardzo samotny.

- Cześć! – usłyszał nagle za plecami. Odwrócił się szybko jak oparzony i za swoimi plecami zobaczył chłopców, którzy codziennie grali na boisku w piłkę. Ogarnął go strach. Ich było tak wielu, a on sam jeden z zepsutą nogą. Zaczerwienił się, spuścił głowę i powiedział – Cześć. Nie chciałem wam przeszkadzać, już sobie stąd idę.

- No co ty! Nie przeszkadzasz! Tyle razy chcieliśmy cię zaprosić do gry, ale jesteś nieuchwytny jak cień! – powiedział wysoki chłopak trzymający piłkę.

- Jestem Marek, a ty?

- Marcel. Wiecie co, to miłe z waszej strony, ale chyba tylko popsuję wam grę. Moja noga jest zepsuta. Mam protezę. – chłopiec wydusił to wszystko z siebie niemal szeptem i odwrócił się na pięcie żeby odejść.

- Daj spokój, widzieliśmy jak biegałeś z tym kosem. Niczego ci nie brakuje! – powiedział Marek.

- Naprawdę tak myślisz? – zapytał z nadzieją w głowie Marcel.

- Jasne! Możesz sobie nawet chodzić za tą piłką jeśli chcesz. Po prostu miło by było cię w końcu poznać. Wiesz, tak naprawdę od tygodnia obserwowaliśmy z okien jak pracowałeś z tym kosem. Świetna robota! Jesteś równy gość.

- To prawda!- krzyknęła reszta drużyny.

- Może w takim razie przestańmy już gadać i zagrajmy? – powiedział Marcel. Był zaczerwieniony po same cebulki włosów. Jednocześnie zawstydzony, jeszcze trochę drżący, ale był szczęśliwy. Pierwszy raz od bardzo dawna poczuł ciepło i spokój.

Chłopiec wbiegł na boisko z radością i kopnął piłkę w kierunku bramki. Nie wiedział, że na drzewie siedzi jego mały przyjaciel i serdecznie mu kibicuje.

Małgorzata Kutkiewicz